Nr. 87 Kraków, Środa dnia 18 Kwietnia 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Prywata — czy dobro publiczne?

Utartym jest u nas zwyczajem, że dziennikarstwo krajowe z wielkiem zajęciem, niekiedy nawet namiętnie, bierze udział w wyborach włościańskich i miejskich, a zaś wyborami z większej własności tak mało się zajmuje, że najczęściej dopiero wtedy o nich się dowiadujemy, gdy już klamka zapadnie i w nazwisku wczorajszego kandydata widzimy dziś obranego posła. Tłumaczy się to głównie tem, że kiedy w dwóch pierwszych kurjach zachodzi nieraz obawa, zwłaszcza w Galicji wschodniej, by z urny nie wyszedł człowiek szkodliwy dla kraju, przeciwnie kurja większej własności daje rękojmię, że jej kandydat, choćby czasem mniej zdolny, stać zawsze będzie przy programie narodowym i sztandaru, pod który go wyborcy w zaufaniu powołali, nigdy nie zdradzi.

Z drugiej atoli strony nie da się zaprzeczyć, że takie zaufanie do kurji większej własności, acz dla niej wielce pochlebne, może niejednokrotnie pod innym względem wydać niekorzystne owoce, a obawiać się tego należy wszędzie tam, gdzie równocześnie występuje do walki kilku kandydatów, i gdzie względy zaściankowe, partyjne, mogą przeważyć szalę na korzyść kandydata bądź mniej zdolnego, bądź też mniej stosownego w danem położeniu...

Po śmierci ś. p. Benoëgo w okręgu wyborczym Wieliczka-Bochnia-Brzesko wypłynęły dwie kandydatury: pana Zdzisława Włodka, właściciela dóbr i prezesa bocheńskiej Rady powiatowej, tudzież znanego ekonomisty, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, p. Milewskiego. Ponieważ dziennikarstwo krakowskie dotąd co do nich głosu nie zabrało, niech nam przeto wolno będzie przerwać milczenie, by szczerze, według głębokiego przekonania, wypowiedzieć, co o tych kandydatach myślimy.

Najpierw zastrzegamy się przeciw możliwemu jakiemukolwiek przypuszczeniu, iżby jeden lub drugi kandydat był naszym. Żadnego z tych panów osobiście nie znamy,—i z żadnym z nich nie łączą nas jakiekolwiek stosunki. P. Z. Włodek, jak wieść niesie, ma się skłaniać ku wiedeńskiemu liberalizmowi i dlatego *Nowa Reforma* radaby go ponoś widzieć w Kole polskiem, a zaś profesor Milewski, jak nas upewniają, jest kandydatem *Czasu* i jego stronnictwa. Po tem zastrzeżeniu sądzimy, iż możemy tem śmielej nasze zdanie wypowiedzieć, gdyż w żadnej sprawie nie szukamy osób, lecz dobra powszechnego.

P. Włodek, jako prezes Rady powiatowej, okazał się odpowiednim na swojem stanowisku, lecz w żadnym kierunku nie złożył jeszcze dowodów, że na szerszej arenie, w parlamencie, mógłby krajowi rzeczywiste oddać usługi. Dobre chęci nie są jeszcze wszystkiem, nawet wtedy, gdy je, jak u p. Włodka, niewątpliwie bezinteresowność popiera; kto sięga po laskę marszałka, którą, zdaniem Napoleona, każdy żołnierz w swoim tornistrze nosił, ten powinien posiadać to wszystko, czego wysokie stanowisko od niego żądać będzie — w tym więc wypadku fachowe i głębsze uzdolnienie w jakimkolwiek kierunku, gdyż w Radzie państwa ludzi biernych, mamy, niestety, za wiele — lecz pracowników szerszego kroju za mało.

Co do profesora Milewskiego, ten pierwszem już swojem wystąpieniem w sprawie waluty, dzięki któremu kraj go poznał, złożył dowody niepospolitej wiedzy fachowej, i to w kierunku najwięcej nam dziś potrzebnym, tj. ekonomicznym. My, w Radzie państwa, w politykę wielką bawić się nie możemy, boć i cały parlament wiedeński jest ciałem więcej administracyjnem, niż politycznem, ale o co skutecznie możemy i powinniśmy tam walczyć, to o zdobycze na polu oświaty narodowej i ekonomji krajowej, na nich zaś obu, profesor Milewski, jako człowiek fachowo uzdolniony, swobodnie się porusza.

Zresztą, w wyborze kandydata, zdaniem naszem, niepoślednią rolę odgrywa także jego niezależność. Jakim w tym kierunku okazałby się p. Włodek, tego przesądzać nie możemy, gdyż na widowni szerszej kraj go dotąd nie widział: co do prof. Milewskiego, ten złożył już dowody, że umie mieć sąd własny, przytem sąd poważny, trafny, dla dobra powszechnego korzystny. Kiedy cała Austrja, ogłuszona przez dzienniki bądź sprawy całkiem nieznające, bądź też przez żydów nastrojone, szalała za ustawą o walucie złotej, która, jak to już dziś widać, wyszła na korzyść tylko Rotschyldów i ich sojuszników — wtedy prof. Milewski, wbrew wszystkim wystąpił z elaboratem samodzielnym, który był oparty nie na żydowskim kapitalizmie, lecz na potrzebach pracowników chrześcijańskich. Już ten jeden fakt starczy za wiele innych, więc też jego kandydatura powinna znaleść poklask wśród wyborców trzech powiatów.

Ale jest jeszcze jeden wzgląd, który za nią przemawia.

W razie wyboru p. Włodka, powiat bocheński, w którym, niestety, nawet między właścicielami większej własności nie brak żywiołów destruktywnych, mógłby stać się widownią scen alarmujących i gorszących, którym teraźniejszy prezes niewątpliwie przeszkodzi, jeśli zostawszy na swojem stanowisku będzie nadal, jak dotąd, sprawował swój urząd z taktem i rozumnie, mając dobro powiatu na względzie. Jego też obecność na tym posterunku, będzie dla kraju bez porównania korzystniejsza, niż w Radzie państwa, gdzie może trudnoby mu było z równym pożytkiem dla powszechnego dobra pracować.

Nie wątpimy, że pan Włodek, zastanowiwszy się spokojnie nad przymiotami swego przeciwnika, sam kandydaturę swoją cofnie i nie dopuści do walki zaściankowej, a tem mniej do rozbicia głosów — bo przecie wszyscy wiemy, że jemu nie idzie o prywatę — lecz o dobro powszechne.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Odnośnie do telegramów naszych z Wiednia, o zaostrzeniu się sytuacji ministra Schönborna, wskutek nieporozumienia jego z Izbą poselską, musimy na tem miejscu pisać o przebiegu ostatnich posiedzeń Rady państwa, jako o sprawie na porządku dziennym. W sobotę, jak wiadomo, odpowiadał minister sprawiedliwości, na interpelację posła Pradego, w sprawie postępowania z prasą przy konfiskatach, i oświadczył, że jeszcze przed miesiącem wydał w tej mierze rozporządzenik do wszystkich nadprokuratorij państwa, w którem zaznaczył, iż jakkolwiek ustawa nie zobowiązuje do objaśnienia powodów konfiskaty dziennika, rząd ma swój interes w tem, aby prasa była uchraniana przed materjalnemi szkodami, o ile one nie przekraczają miary szkód, wywołanych własną winy prasy. Ponieważ ministerstwo sprawiedliwości nie zamierza utrudniać wydawnictwa drugich edycyj, — poleciło prokuratorom państwa, aby na prośbę stron, zawiadamiali je zapomocą wymienienia tytułu lub początkowych i końcowych słów, który artykuł został inkryminowany, jednakowoż bez wskazywania poszczególnych inkryminowanych ustępów artykułu. Wyraźnie jednakże przytem pozostaje zastrzeżone, że przez to bynajmniej nie jest wykluczonem zaznaczenie potem dalszego powodu konfiskaty, po dokładniejszem zbadaniu pisma drukowanego. Objawienie powodu konfiskaty, nie nastąpi jednak, jeżeliby wydawca lub redaktor drugiego wydania, umożliwionego czynnością policji prasowej, użyć miał na cele demonstracyjnego występowania przeciwko rządowi.

Taką jest treść oświadczenia p. Schönborna, które zdumienie wywołało wśród niemieckiej lewicy, jak to wczoraj skonstatował w Izbie dr Russ i stało się powodem drażliwego stosunku, ministra sprawiedliwości do Rady państwa. Pogłoska o jego dymisji wczoraj w Izbie obiegająca, aczkolwiek dotychczas jeszcze mylna, ma w tem uzasadnienie.

Przejdźmy do spraw zagranicznych. Głośne nazwisko dynamitardy, Emila Henryego, wraca znowu do szpalt dzienników. Przed paryskim sądem przysięgłych rozpocznie się za dwa tygodnie jego proces. Śledztwo, przedsięwzięte po zaaresztowaniu Henryego wykazało, że anarchista ten nie był jedynie sprawcą zamachu w kawiarni hotelu „Terminus“, ale miał na sumieniu jeszcze kilka innych nieudałych, a między innemi bombę, podłożoną swego czasu w paryskim lokalu Towarzystwa kopalń w Carmeaux, którą policja w porę spostrzegła i wybuchowi jej zapobiegła na miejscu. Atoli machina piekielna, przeniesiona następnie do komisarjatu ulicy Bons-Enfants, prawdopodobnie skutkiem nieumiejętnego obchodzenia się z nią, eksplodowała, zabijając cztery osoby. Bliższe szczegóły zamachów Henryego, wyjdą na jaw w ciągu sądowej rozprawy.

W Paryżu onegdaj wygłosił Lockroy na posiedzeniu subkomisji ankiety marynarki ostrą mowę, w której udowodnił, że podróż do Tulonu w najwyższym stopniu pogorszyła położenie francuskiej marynarki. Po mowie tej złożył Lockroy swoją godność prezesa subkomisji, a to z tego powodu, jak się prywatnie dowiaduje wiedeńska *N. Fr. Presse*, żeby mieć w Izbie całkiem wolną rękę do wykrycia wrzekomych nadużyć w marynarce.

Z telegramu wiadomo o podróży książąt rosyjskich. W uzupełnieniu tedy tej wiadomości

trzeba zanotować, że z Petersburga wyjechali: carewicz następca tronu, wielki książę Paweł Aleksandrowicz i wielcy książęta Włodzimierz i Sergjusz Aleksandrowicze, w towarzystwie swoich małżonek, udając się do Koburga, gdzie 19 bm. odbędą się zaślubiny w. księcia Ernesta Hessen Darmstadzkiego z drugą córką księżnej Edynburgskiej, księżniczką Wiktorją.

Do paryskiego *Temps* donoszą z Rzymu, iż Crispi dowiedział się dopiero po fakcie dokonanym o rozmowie króla z redaktorem *Figara* i był bardzo niezadowolony z tego kroku. W tem leży wyjaśnienie, dlaczego organ prezesa gabinetu, *Riforma*, uważała za stosowne przypomnieć w osobnym artykule obowiązki konstytucyjne króla. Dzienniki niemieckie miały wczoraj półurzędowe doniesienie z Rzymu, że rozmowa Calmettea z królem Humbertem, podana w *Figarze*, jest w znacznej części zmyśloną. Redaktor *Figara* był na zwykłej audjencji u króla i do kilku słów, wypowiedzianych przez monarchę, dodał obszerny komentarz, który w świecie zrobił tyle hałasu.

Do angielskiej Izby gmin, wniósł rząd projekt reformy wyborczej, oświadczając, że przywiązuje, do niej wielką wagę. Reforma polega na rozmitych uproszczeniach: zmniejsza do trzech miesięcy termin zamieszkania w danem okręgu, znosi ustawę, która tych, co zalegają w opłatach podatku, pozbawia prawa głosu, postanawia, że w wyborach ogólnych, wszystkie wybory odbywają się jednego dnia itd., a w końcu orzeka, że każdy wyborca może głosować tylko w jednym okręgu. Balfour omawiał szczegółowo projekt reformy i oświadczył, iż przedewszystkiem należałoby usunąć największą anomalję i zająć się prawidłowym rozdziałem władzy politycznej, tak, by ona istotnie przestawiała opinję kraju. Izba przyjęła bill w pierwszem czytaniu.

Spór o Morskie Oko.

Wydział krajowy przedłożył już rządowi wyczerpujący memorjał, wykazujący bezpodstawność uroszczeń węgierskich do spornej przestrzeni nad Morskiem Okiem. Przedewszystkiem wykazano w memorjale, że przestrzeń ta, wynosząca około 900 morgów obszaru, od niepamiętnych czasów stanowiła integralną część Królestwa polskiego i należała do ziemi sandeckiej województwa krakowskiego, a nie do ziemi spiskiej, jak to utrzymują Węgrzy; zatem terytorjum tego nie mogła Polska utracić przy oderwaniu trzynastu miast spiskich. Drugim dowodem przynależności tego terytorjum do Polski jest stwierdzony historycznie fakt, że granica Polski sięgała zawsze do najwyższych szczytów Tatr, zatem nie mają racji Węgrzy, utrzymujący, że w tych stronach Polska miała inne granice. Terytorjum to przyłączono do Austrji wraz z ziemią sandecką i ze starostwem nowotarskiem w r. 1770. Węgrzy wprawdzie utrzymują, że już z końcem szesnastego wieku były między Węgrami a Polakami spory o to terytorjum, wszelako były to — jak w memorjale wykazano — zwykłe w owych czasach zatargi sąsiedzkie: nie o granicę państwa, lecz o miedzę prywatną i zatargi te nigdy nie zdołały w tych stronach usunąć zwierzchnictwa władzy Polski. Zarzucono mianowicie ze strony węgierskiej, że przestrzeń koło Morskiego Oka zajmowali to Albrech Łaski, to magnat węgierski Jerzy Horwath de Palocsa, nie ma jednak dowodu historycznego, aby oni zajmowali tę właśnie przestrzeń, o którą spór obecny się toczy. Zresztą ci sami magnaci rościli sobie o wiele większe pretensje, bo do całej Nowotarszczyzny i do znacznej części powiatu sandeckiego, a przecież tych roszczeń nikt nie poważyłby się uważać za uprawnienie do oderwania od Galicji powiatów nowotarskiego i sandeckiego. Jedynym dowodem, który Węgrzy przedłożyli na poparcie swego twierdzenia, że Morskie Oko należy do Węgier, jest karta geograficzna, sporządzona na podstawie zdjęć austrjackiego pułkownika jeneralnego sztabu br. Seegera, dokonanych w r. 1770. Wszelako — jak to w memorjale wykazano — materjał prawny, na którym oparł się br. Seeger, nie wytrzymuje żadnej krytyki i nawet przez współczesnych uznany został za niedostateczny. Ówczesną bowiem polityką rządu austrjackiego było: dążyć do powiększenia terytorjum monarchji, wydano więc władzom wojskowym instrukcję celem wyprostowania i uregulowania granic wszędzie, gdzieby tylko Węgrzy jakieś pretensje sobie kiedykolwiek rościli. W spornej okolicy powierzono to zadanie właśnie pułkownikowi Seegerowi i królewskiemu radzcy dworu Tölök de Szöndrö. Nic więc dziwnego, że panowie ci zrozumieli instrukcję tak, aby przesunąć granicę na korzyść Węgier; jednakże już wówczas założono protest przeciw temu przesunięciu granic. Zresztą nawet po tem przesunięciu pozostawało sporne terytorjum przeszło sto lat nieprzerwanie w spokojnem posiadaniu Galicji. Wobec tego zatem, że prawo jak najwyraźniej przemawia na korzyść Galicji, Wydział krajowy uprasza ministerstwo, aby otoczyło nasz kraj silną opieką i postarało się o to, aby aż do rozstrzygnięcia sporu zarówno władze węgierskie, jak i poddani Węgier, uznali nasze granice.

Święcenie niedzieli.

W sprawie święcenia niedzieli odbył się we Lwowie, w niedzielę po południu, wiec, w sali ratuszowej, przy nader licznym współudziale publiczności, wśród której szarzało kilkadziesiąt sukman włościan z okolicy Lwowa. Przewodniczącym obrad wybrano W. hr. Dzieduszyckiego przez aklamację dr Tadeusza Pilata, a zastępcą p. Markiewicza. Po zagajeniu pierwszy przemawiał prof. Balasits, a podniósłszy potrzebę święcenia niedzieli i pożytki stąd wypływające, postawił następujące wnioski: I. Ma być dokonana zmiana §. 75 ustawy przemysłowej w tym kierunku: A) aby nie było wolno zatrudniać pomocników handlowych, tudzież otwierać sklepów i innych miejsc sprzedaży w niedziele i w najgłówniejsze święta chrześcijańskie, które oznaczy polityczna władza krajowa. Wyjątkowo może być dla pewnych gałęzi handlu dozwolona praca i sprzedaż w owe dni na czas co najwyżej czterogodzinny; B) aby dla owego wyjątkowego zatrudnienia w niedziele i święta władza miejscowa oznaczyła godziny, w których nie odbywa się główne nabożeństwo przedpołudniowe. II. Zgromadzenie oświadcza się za ograniczeniem jak najdalej idącem pracy niedzielnej i świątecznej w urzędach i biurach. III. Pracodawcy i przełożeni powinni ułatwiać swoim podwładnym dopełnienie obowiązków religijnego słuchania mszy św. IV. Młodzież chrześcijańska, uczęszczająca do szkół niedzielnych, powinna być ze szkoły prowadzoną do kościoła na mszę św. V. Społeczeństwo same powinno dążyć do tego, aby święcenie niedziel i świąt chrześcijańskich było istotnem, co się w części przez to osiągnie, gdy ustaną zakupna w dni świąteczne. VI. Wzywa się prezydjum wiecu, aby poczyniło stosowne kroki w celu wykonania niniejszych uchwał.

Wnioski te poparł gorąco p. Markiewicz, a następnie dr Till zażądał, aby w ustawie o święceniu niedzieli zastrzeżony był także wypoczynek dla osób umysłowo pracujących. W tym samym duchu przemawiali następnie pp. Żelaszkiewicz, Wojciech hr. Dzieduszycki, prof. Zuliński, Jaworski, Sembratowicz, Lisiewicz, Gubrynowicz i ks. Bobrowicz, poczem W. hr. Dzieduszycki, w długiem przemówieniu, pełnem głębokich myśli, popierał sprawę święcenia niedzieli i podniósł, iż w pierwszej linji społeczeństwo nasze powinno kupców i przemysłowców, nie chcących dziś święcić niedzieli, przymusić do tego przez urządzenie ogólnej bastówki i niekupowanie żadnych rzeczy w niedzielę. Następnie przemawiał jeszcze p. Lisiewicz, przedmieszczanin lwowski z Mazarówki, uskarżając się na brak poszanowania niedzieli, a wreszcie, na wniosek p. Balki zamknięto dyskusję i przystąpiono do głosowania, w którem przyjęto wszystkie wnioski bez zmian. W końcu odczytał przewodniczący telegramy z życzeniami, nadesłane wiecowi z Krakowa przez ks. infułata Krzemieńskiego, kolegjum wikarjuszów katedralnych w Krakowie i przez grono katechetów szkół średnich w Krakowie, i wezwał zebranych, aby podpisywali arkusze petycji, która będzie wysłaną do Rady państwa.

Awantury rzeszowskie.

Gazeta Lwowska pisze: „Rozgłos, nadany zajściom w Rzeszowie, w czasie obchodu Kościuszkowskiej rocznicy, — zajściom pomiędzy władzą wojskową a tamtejszym magistratem i ludnością cywilną, — powodował JE. pana namiestnika, hr. Badeniego, do interwencji w tej przykrej sprawie: Reprezentanci Rady miejskiej w Rzeszowie, czyniąc zadość życzeniu Jego Ekscelencji, z godną uznania gotowością przybyli wczoraj do Lwowa i przedstawili się natychmiast panu namiestnikowi, który na podstawie informacyj, otrzymanych z komendy korpusu 10-go, oświadczył deputacji, że jakkolwiek w zajściach tych i ludność cywilna dała się porwać do godnych ubolewania wybryków, to wszakże:

1) Władza wojskowa w Rzeszowie przekroczyła swój zakres działania, a

2) sposób, w jaki władza ta odnosiła się w swych pismach do magistratu w Rzeszowie, był niewłaściwy.

W końcu oznajmił pan namiestnik deputacji, iż ze strony komendy korpusu przedsięwzięto wszelkie środki, aby na przyszłość podobne przekroczenia zakresu działania władz i organów wojskowych nie mogły mieć miejsca.

Komunikując deputacji miejskiej powyższe oświadczenia, wyraził JE. pan namiestnik życzenie, aby oświadczenia te przyjęte były jako stanowcze i zupełne załatwienie przykrej tej sprawy. Z naciskiem zaznaczył przytem Jego Ekscelencja, iż zajście to nie powinno oddziałać i z pewnością nie oddziała na zamącenie wybornej harmonji, która tak w Rzeszowie, jak i w kraju całym panowała zawsze dotychczas pomiędzy władzą wojskową a władzami cywilnemi i ludnością. Utrzymanie tej harmonji, tak konieczne w interesie kraju, zależy przedewszystkiem od wzajemnej dobrej woli i patrjotycznego poczucia stron obu. Że zaś obie strony tem poczuciem i takiem zrozumieniem rzeczy są przejęte, o tem świadczy wymownie to, iż wszystkie komendy korpusów w kraju, nie wyłączając komendy przemyskiej, składały niejednokrotnie dowody swej dbałości o utrzymanie jak najlepszych stosunków z ludnością cywilną i cywilnemi władzami, które ze swej strony nie zaniedbywały niczego, aby odpowiedzieć zawsze objawami stałej życzliwości".

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 16 kwietnia.

Bezrobocia wiszą w powietrzu. Mieliśmy strejki robotników gazowych, potem ceglarzy — obecnie zaś pomocników rzeźbiarskich i stolarskich, a od tygodnia już słychać, iż się w dodatku zanosi na bezrobocie robotników budowlanych wogóle. Strejk rzeźbiarzy jest o tyle osobliwym, iż pomocnicy rzeźbiarscy świątkują znniewoleni do tego strejkiem majstrów rzeźbiarskich. Ci postawili tym razem pewne warunki swoim pomocnikom, oświadczając im, iż jeśli tychże nie przyjmą, majstrowie zastanowią solidarnie robotę i wydalą wszystkich robotników. Jest to zatem reakcja bezrobocia w zwykłem wyrazu znaczeniu, rzecz zupełnie nowa, która jednak tylko w nader rzadkich wypadkach będzie mogła być zastosowaną.

Bawi tu deputacja komitetu urządzającego wystawę krajową we Lwowie, złożona z ks. Adama Sapiehy, hr. Stanisława Badeniego, Marchwickiego i Gorayskiego, która przyjmowaną była przez cesarza. Cesarz przyjął deputację bardzo łaskawie i obiecał całkiem napewno, że zwidzi krajową Wystawę we Lwowie, w ciągu miesiąca sierpnia i że jeden z arcyksiążąt otworzy w zastępstwie cesarza, który jest jej protektorem, uroczyście Wystawę. Dziś robiła deputacya wystawowa dalsze zaproszenia u poszczególnych członków domu cesarskiego, u członków gabinetu i niektórych in-

nych jeszcze wybitniejszych osobistości. Wszyscy zaproszeni obiecali przybyć do Lwowa. W dodatku do tego, należy jeszcze donieść, iż z Wiednia będzie urządzonych kilka spacerowych pociągów do Lwowa w ciągu lata, osobną wycieczkę do Lwowa, przedsięwezmą także tutejsi antysemici pod wodzą dr Luegera, który pragnie na miejscu poznać galicyjskie stosunki.

Dziś urządza tutejsze polskie akademickie stowarzyszenie „Ognisko“ uroczystość Kościuszkowską w sali dolno-rakuskiego stowarzyszenia przemysłowego przy Eschenbachgasse. Główną mowę uroczystościową wygłosi poseł dr Tadeusz Rutowski a na zakończenie, przemówi poseł włościański Potoczek, jako przedstawiciel stanu chłopskiego.

U ministra oświaty i wyznań, p. Madeyskiego odbył się wczoraj obiad, na który zaproszeni byli wyłącznie posłowie, należący do stronnictw skoalizowanych.

Tutejsza sprawa koszarowa, przeszła w stadjum urzeczywistnienia. Już tej wiosny będzie rozpoczętą budowa dwóch nowych koszar dla piechoty, mianowicie jedna na Schmelzu, druga zaś w dzielnicy Donaustadt. W bieżącym roku, zanosi się w Wiedniu na wielki ruch budowlany. *Swój.*

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Oświęcim dnia 16 kwietnia.

W Oświęcimiu odbył się obchód Kościuszkowski w ubiegłą sobotę i niedzielę. Urządzono dwa wieczorki uroczyste, z których pierwszy przeznaczony dla inteligencji miejscowej, miał program nader urozmajcony. Pięknem przemówieniem patrjotycznem rozpoczął go dr Włodzimierz Lewicki. Potem nastąpiły produkcje chóru akademickiego z Krakowa, między temi śpiew solowy p. Malawskiego, dalej 3. i 4. obraz z „Kościuszki pod Racławicami“, dobrze odegrane i przyjęte z zapałem, a na zakończenie „Alcybiades“ Michała Wołowskiego, w którym p. Lewicki, Alcybiades i pani Salawowa, Tais — mieli wielkie pole do popisu. Naszem zdaniem, dramat ten, był na wieczorku patrjotycznym zupełnie niestosownym i co gorsze, zakończenie przeciągnął do godziny w pół do 1-szej po północy. Z drugim wieczorkiem za wstępem bezpłatnym, dla włościan, którzy byli licznie reprezentowani, uporano się wcześnie. I tu słowo wstępne wypowiedział dr Lewicki w prostych słowach, a pełnych pięknych myśli. Za gorące to przemówienie ręce od pługa i cepa biły długo brawa. Trzeci obraz „Kościuszki pod Racławicami“ był i dobrze zastosowanym i starannie odegranym przez liczny zastęp amatorów. Dwa obrazy z żywych osób: „Wzięcie armat“ i „Nobilitacja Bartosza“ po mistrzowsku ułożone przez p. Stankiewicza, zakończyły wieczorek i całą uroczystość, urządzoną staraniem komitetu, złożonym z członków Tow. „Szkoły ludowej“ i „Sokoła“. Przez oba wieczory sala „Sokoła“ była przepełnioną. To światła, a na koniec cienie, bez których się tam nie obeszło. Znalazł się protest przeciwko całemu obchodowi i to protest od osoby, której powierzono pieczę nad dziećmi i obowiązek wpajania w młode serduszka miłości Ojczyzny. Mowa tu o dyrektorce żeńskiej szkoły ludowej, która na zaproszenie komitetu, o wzięcie udziału dzieci w uroczystości, uważała za stosowne, przedewszystkiem zapytać się p. starosty, czy jest dozwolonem, aby dzieci wzięły udział w podobnym obchodzie? P. starosta zapytanie odesłał do inspektora, a ten wydał formalny zakaz udziału dziatwy w obchodzie rocznicy.

Tymczasem w sąsiednim Chrzanowie, cała dziatwa wraz z nauczycielami gremjalnie uroczystość obchodziła i podczas nabożeństwa śpiewała pieśni patrjotyczne, a żadna władza za złe tego nie policzyła jej przełożonym.

Wieliczka 13 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Dawno już nasze stare miasto górnicze nie gościło w swych murach tylu obcych, co podczas uroczystości Kościuszkowskiej.

Już w przeddzień uroczystości, w sobotę, dnia 3 kwietnia, poczęło miasto przybierać fizjognomię świąteczną. Przystrajano domy flagami i zielenią. Wieczór zajaśniało całe miasto wspaniałą iluminacją. Ogólną uwagę i podziw zwracały nader gustownie udekorowane i oświetlone domy: Rady powiatowej, dr Miczyńskiego, burmistrza, „Ameryka“ i wiele innych. Odegraniem hejnału przez muzykę górniczą, przy równoczesnem oświetleniu wieży zegarowej, jak również spaleniem prześlicznych ogni sztucznych, przedstawiających orła polskiego w morzu rakiet, młynków i szmermeli, był zakończony dzień pierwszy.

Śmiało rzec można, że tak pięknej iluminacji Kraków 31 marca nie widział.

Pobudka i strzały moździerzowe dnia następnego obwieściły miastu stuletnią rocznicę Kościuszkowskiego powstania. O godzinie 9-tej rano ruszył wspaniały pochód, poprzedzany banderją konnych Sokołów, przy dźwiękach kapeli górniczej do kościoła. Kościół przepełniony był wiernymi. Honorowe miejsca przy ołtarzu zajęła Rada powiatowa z marszałkiem na czele i Rada miasta z całym gremium urzędników. Cechy z chorągwiami, straż ogniowa, Sokoły i deputacja górników, tworzyły szpaler. Podczas nabożeństwa odśpiewano pod batutą niezmordowanego, a każdej dobrej sprawie zawsze chętnego dyrektora tutejszej „Lutni“ p. Teodora Popiołka, uroczystą mszę Schöpfa na chóry mięszane i orkiestrę, jak również dwa sola na sopran pp. Kro. i Kuc.

Po nabożeństwie udano się w tym samym porządku na dolny rynek, gdzie po stosownem przemówieniu burmistrza p. Kocha, odsłonięto pamiątkową tablicę marmurową, z napisem „Plac Tadeusza Kościuszki“.

Po powrocie do sali radnej, przemówił do nader licznie zebranych włościan p. dr Dziewoński, wręczając każdemu z uczestników broszurkę o naczelniku Kościuszce.

Koncert przed zamkiem i nader udałe przedstawienie w teatrze wypełniły resztę dnia. Sala teatralna nabita była po brzegi — zaledwie mała część włościan otrzymać mogła wolny wstęp. Poruszono też z tego powodu piękną myśl, aby dla okolicznych włościan urządzić jeszcze jedno przedstawienie. Program wieczorku był następujący: Kantata Świerzyńskiego, chór męski z orkiestrą; słowo wstępne p. G.; Wieniec pieśni polskich, orkiestra; Solo na sopran pny Kuc. „Czarnobrewka“ i „Czarna sukienka“, Żeleńskiego: Deklamacja dr Oż. z Krakowa; Pieśni ludowe układu Galla, chór męski: Wielkie potpouri z Halki Moniuszki, orkiestra i 3ci akt z „Kościuszki pod Racławicami“. Wykonanie poszczególnych punktów programu było znakomite. Ogólnie podobał się śpiew pny Kuc. Nie mało też do uświetnienia całego wieczoru przyczyniła się tut. orkiestra górnicza.

Jasło 13 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W celu uczczenia stuletniej rocznicy wiekopomnej bitwy racławickiej, odbyło się w Jaśle za staraniem dziarskich Sokołów w dniach 7, 8 i 11 bm. przedstawienie amatorskie, rzadkie w swoim rodzaju, zwłaszcza jak na znane stosunki tej małej biurokratycznej mieściny, gdyż po myśli wielkiego narodowego bohatera zespoliły się w niem wszystkie stany i wspólnemi siłami doprowadziły do skutku wystawienie tak kosztownej i trudnej do wykonania w teatrach amatorskich sztuki, jak „Kościuszko pod Racławicami“.

Amatorowie należący do tak zwanej inteligencji, mieszczaństwa i klasy rękodzielniczej, wywiązali się ze swego zadania pod każdym względem bardzo dobrze, a niektóre role były odegrane tak wzorowo i z takiem rozumieniem rzeczy, iż zdawało się nam, że mamy przed sobą artystów pierwszorzędnej sceny.

Na szczególniejszą pochwałę tedy zasługują panie w rolach Brandyski i Filomeny, a zaś panowie w rolach: Kościuszki, Bartosza, Grzegorza, Jana lirnika, Abrahama, Onufrego, Nicefora, Katkowa i Radzika, który był wprost nieoceniony. Jednem słowem, całość przedstawienia wypadła nadspodziewanie wyśmienicie, to też sala była formalnie nabita publicznością, która z zapałem oklaskiwała wszystkie oddziały tej tak efektownej sztuki. W końcu należy na tem miejscu podziękować druhom sokolim serdecznem: „Czołem!“ za podjęte trudy i uświetnienie uroczystości z powodu naszego święta narodowego. *Żmigrodzianin.*

Zawoja 10 kwietnia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Gdy cały naród polski oddaje cześć bohaterowi z pod Racławic i nasz zakątek w dniu 2 kwietnia po raz pierwszy, od czasu swego istnienia, okazał, że my u stóp matki Babiej góry sercem i duszą czujemy sie Polakami. Przygotowań wielkich, narad, zebrań komitetu nie było, ale patrjotyczne jednostki z miejscowej, polskiej inteligencji, przedewszystkiem nauczycielstwo dołożyło starań, aby ten dzień przeszedł poważnie i uroczyście.

O godz. 9 rano, wystrzały moździerzowe ogłosiły początek uroczystości. Zaraz też wyruszyła do kościoła dziatwa ze szkoły przy kościele i z Wilczny, pod przewodnictwem swych nauczycieli, poprzedzona dziarską miejscową kapelą, która odegrała „poloneza Kościuszki“. W zastępstwie chorego ks. proboszcza, w napełnionym po brzegi kościele, Mszę św., śpiewaną, odprawił ks. J. Mamak, podczas której dziatwa szkolna pod energicznym kierunkiem swego nauczyciela p. M. Bazińskiego, śpiewała stosowne pieśni na głosy, odzywała się muzyka i wystrzały moździerzowe. Po Mszy św. rozległy się poważne tony hymnu: „Boże, coś Polskę“. W powrocie do szkoły, muzyka zagrała ochoczego krakowiaka; „Bartoszu“. Dziatwie towarzyszyła ludność, a tłum zwiększył się jeszcze, gdy dzieci przed szkołą odśpiewały słowa do każdej przegranej zwrotki. Radośnie rozbrzmiewały one w obliczu imponującej Baby, a do serc wstępowała otucha, że „Bóg pobłogosławi, Ojczyznę nam zbawi“.

Po sumie i nieszporach, niezliczona masa ludu napełniła salę szkolną, przybraną w zieleń, obrazy i chorągiewki, największą salę w Zawoi, a jednak za małą, aby pomieścić wszystkich. Ten nadspodziewany napływ ludu, zawdzięczyć należy W. ks. Mamakowi, który w przedzień uroczystości, w niedzielę, w gorącem, patrjotycznem przemówieniu, zachęcił lud do zebrania się najliczniejszego.

On też o godz. pół do 2-ej, rozpoczął uroczystość pięknem słowem wstępnem, poczem p. Aleks. Borucki, nauczyciel z Wilczny, odczytał prześlicznie napisaną rzecz o Kościuszce z głębokiem przejęciem i odczutą prawdziwie po polsku, a zakończył kantatą Ujejskiego: „Zstąp Kościuszko do nas z nieba“. Dziatwa szkolna odśpiewała „Bartoszu“, „Nie ma jak nasz kraj“, poczem uczennica III kl., a córka kierownika, z przejęciem wygłosiła wiersz Parylaka: „Przysięga Kościuszki“, a zaś p. Galantówna, naucz. miejsc. ustępy z „Bitwy Racławickiej“ Lenartowicza, wśród ciszy i powszechnej uwagi ludu. Śpiew pieśni: „Na Wawel“, „Jeszcze Polska nie zginęła“, „Boże, coś Polskę“ i rozdanie wielu portretów Kościuszki, zakończyły uroczystość o godz. 4-ej, a lud jeszcze ociągał się z odejściem. Opuścił zaś progi szkolne, wzruszony, z kiełkującą w sercu miłością dla Ojczyzny, której dotąd wpływy żydowskie i inne, rozwinąć się nie pozwoliły.

Wieczorem, o godz. 7-ej, wyruszył z plebanji korowód z latarniami, chorągiewkami i muzyką. Domy oświetlone, a między niemi dominowała szkoła z transparentem; i lud oświetlił domy sąsiednie a nawet z kilku wzgórz jaśniały światła wśród ciemnego nieba. Może najpiękniejszym momentem uroczystości było, gdy kapela przed krzyżem, umieszczonym w ścianie kościoła, klęcząc, odegrała „Boże, coś Polskę“ a towarzyszył jej śpiew. Był to pomysł p. E. Wolskiego, za co wszyscy byli mu wdzięczni. Wzruszenie głębokie tamowało głosy, gdy do stóp Zbawiciela, i w pobliżu jego ołtarzy, płynęły błagalne słowa: „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie“.

Pochód przeszedł główną ulicę wsi, grając marsza i polskie hymny, z towarzyszeniem śpiewu. O godz. 9-ej wrócono przed plebanję, kończąc muzyką i śpiewem tej samej błagalnej pieśni uro-

czystość, a w powietrzu, w ciszy kwietniowego wieczora, i w sercach polskich, zdawały się unosić słowa: „Jeszcze nie zginęła!"

BANDYCI.

(Dokończenie).

Łódź 9 kwietnia.

Badania świadków już ukończono. Ciekawe są jedynie zeznania p. policmajstra m. Łodzi, podpułkownika Danilczuka, dotyczące procesu ujęcia jednego po drugim wszystkich członków bandy. Pierwszym, którego ujęto był Gąsiorowski, ranny śrótem w twarz przy napadzie na karczmę w Osinach. W jednym z szynków podmiejskich zobaczyła go jakaś kobiecina, powiedziała to drugiej, wreszcie wiadomość doszła do policji. W owym czasie w celu wyśledzenia rabusiów, zarządzono wyjątkowe środki śledcze w okolicy i w Łodzi, zalecone przez okólnik władz gubernialnych. Po wsiach i dworach podwojono liczbę stróżów nocnych, kurjerkom pocztowym dodano zbrojne straże konne, w Łodzi przetrząśnięto wszystkie zaułki i wydano surowe polecenie felczerom, aby oddawali w ręce policji każdego pacjenta, rannego od strzałów. Idąc za wskazówkami wyżej wspomnianemi, zrewidowano podejrzane mieszkanie sióstr Drzazgałło na Bałutach. Za pierwszym razem nic nie wykryto; za drugim natomiast — w łóżku, pod stosem pierzyn i pościeli, znaleziono rannego Gąsiorowskiego. Ten wydał felczera Ostrowskiego, który go leczył, żona zaś ostatniego, chcąc wyprosić uwolnienie męża, który z początku uporczywie milczał, zeznała policji o leczonych przez męża rabusiach. Dzięki tym wskazówkom w mieszkaniu stróża fabrycznego Papernika, również pod stosem pościeli w sienniku znaleziono oblepionego plastrami na twarzy rannego Wandracza: ten wydał Wastracha, ujęty zaś jednocześnie Szlaski odkrył kryjówkę Mielczarka w Częstochowie oraz innych kamratów w Łodzi. Najdłużej poszukiwano Lachowicza, rannego w piersi przy napadzie na Bełdów. Ukrywał się on w mieszkaniu podsądnego Stencla. Takim sposobem w krótkim stosunkowo czasie „zacna kompanja" dostała się pod klucz.

W dniu jutrzejszym prokurator wypowie rano mowę oskarżającą, popołudniu zaś rozpoczną się mowy obrońców. Pierwszą wygłosi obrońca Mielczarka, adwokat przysięgły Henryk Maternicki. W dniu jutrzejszym obecny będzie na sprawie sam p. gubernator piotrkowski, rz. r. st. Miller, który w dniu dzisiejszym umyślnie przybył do Łodzi.

Wyrok na bandę Mielczarka. W dniu 15 kwietnia, w niedzielę, o godzinie 6 m. 15 wieczorem, sąd okręgowy piotrkowski, wygłosił w Łodzi wyrok, którego mocą: Mielczarek skazany został na 20 lat ciężkich robót w Syberyi, z których ośm w oddziałach poprawczych i na 80 rózeg.

Pozbawieni wszystkich praw i skazani: Matuszewski, Lachowicz, Kaczmarkiewicz — na 12 lat ciężkich robót; Olszewski, Szkudlarek, Gąsiorowski, na lat 10 ciężkich robót; Szlaski, Wastrach — na lat 8; Wandracz na lat 6, oraz wszyscy na osiedlenie w Syberyi na zawsze. Guterman, Matuszewska — skazani na osiedlenie w oddalonych miejscowościach Syberyi; Zieliński, Bortkiewicz — na osiedlenie w mniej oddalonych miejscowościach Syberyi.

Pozbawieni szczególnych praw i przywilejów i skazani: Śniechowski na półczwarta roku rot aresztanckich; Ostrowski i Papiernik — na rok więzienia; Figaszewski na pół roku więzienia; Sztencel na 8 miesięcy więzienia; Podciechowski na ośm miesięcy więzienia; Bronisława Zielińska na półtora miesiąca więzienia; Goldenrot na trzy tygodnie aresztu.

Reszta obwinionych, w liczbie 16-tu, została uniewinnioną.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowanie. Cesarz zamianował posiadającego tytuł i charakter radcy rządowego, koncepistę kancelarji gabinetowej, Jana Sawickiego, rzeczywistym radcą rządowym.

FEJLETON.

66 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

— Po co?... Po to, że chciałem dowiedzieć się od pana rytmeistra, czy na rewolucję cesarz pozwolił i czy my możemy do niej należeć.

Rotmistrz słuchając Kulki wpatrywał się mu bystro w oczy i z politowaniem głową potrząsał.

— Ależ to rzecz widoczna, że on sobie z pana żartował — rzekł spokojnie. — *Wirklich mein lieber* Kulka, *sie sind ein grosser Schafskopf.*

To powiedziawszy, założył w tył ręce i po pokoju zaczął się przechadzać. Podczas tego wachmistrz stał dalej przy drzwiach, nie wiedząc co z sobą począć. Nareszcie rotmistrz zatrzymał się przed nim i dobitnie rozkazał:

— Weź pan czterech ludzi i jedź zaraz na patrol do Wieliczki!

Kulka skłonił się po wojskowemu, obrócił się na miejscu i do sieni wyszedł. A w uszach brzmiał mu złowrogi wyraz *Schafskopf*, jak ongi, gdy nie mógł dość prędko pojąć różnicy między „szwenkunkami."

Ledwie drzwi za nim się zamknęły, rotmistrz posłał zaraz swego „forysia" po wachmistrza Chorzewskiego. Cokolwiekbądź należało się przekonać, ile było w tem prawdy, co Kulka mówił. Chorzewskiego lubił bardzo dla jego uprzejmości, a cenił go wysoko dla niepospolisych talentów. Ponieważ Hermann był honorowym oficerem, a nie policjantem, przeto w razie, gdyby się wszystko, co Kulka mówił, sprawdziło, chciał Chorzewskiego ostrzedz po przyjacielsku, iżby dał pokój mrzonkom, mogącym go łatwo na lat kilkanaście do twierdzy zaprowadzić. Ale jak dotąd, jeszcze nie wierzył, żeby Chorzewski agitował za rewolucją. Prędzej przypuszczał, że młody wachmistrz chciał sobie zażartować z łatwowiernego kolegi.

Gdy Chorzewski wszedł do jego pokoju i stosownie do surowych przepisów wojskowych, przy drzwiach się zatrzymał, rotmistrz, dawszy mu znak ręką, żeby się zbliżył, rzekł na pół serjo, na pół żartobliwie:

— O czem to ja się dowiaduję, mój młody przyjacielu. Przed chwilą był tu Kulka i wyznał, że go pan namawiasz do wzięcia udziału w gotującej się polskiej rewolucji. Czy to prawda?

Emisarjusz zbladł, lecz wzroku nie spuścił. Wpatrując się w przełożonego, myślał co odpowiedzieć. Zdrada była widoczną, życie jego wisiało na nitce pajęczej, najmniejsza nieostrożność mogła go zgubić. Trzeba się było prędko decydować, rotmistrz bowiem nie otrzymawszy odpowiedzi, ściągnął brwi krzaczyste i drugi raz, lecz już surowo, zapytał:

— Czy to prawda, panie Chorzewski?

— Prawda! — odrzekł emisarjusz.

— *Was? Was?*— zawołał rotmistrz w tył się cofając.

Dembowski postanowił rzucić wszystko na kartę.

— Prawda! — powtórzył. — Namawiałem Kulkę, bo Ojczyzna moja jęczy w kajdanach! Panie rotmistrzu, cobyś powiedział o takim Polaku, któryby dziś, gdy naród cały gotuje się do krwawej walki, aby utraconą wolność odzyskać, zamiast go wspierać, pomagał go jeszcze ciemiężyć? Pan jesteś Niemcem, więc jako taki musisz kochać niemiecką ojczyznę — pozwól więc mnie, jako Polakowi, kochać moją Polskę! Wiem, na co się narażam, przyznając się tu, przed panem, do tego, co władza uważa za zbrodnię, a co ja poczytuję za mój obowiązek, lecz choćbym nawet wiedział, że z tego oto pokoju pójdę prosto na rusztowanie, nie zaprę się idei, którą wyznaję, bo nie chcę sam sobą gardzić! Teraz, panie rotmistrzu, zrób ze mną co chcesz.... Moje życie złożyłem w twoje ręce!

Dembowski wiedział dla czego tak mówił. Już nie raz i nie dwa, gdy śmierć nad nim wisiała, ratował się otwartością. Tej samej broni postanowił i teraz użyć. Znając rotmistrza Hermana z najlepszej strony, jako oficera może nie bardzo rozumnego, lecz za to bardzo honorowego, postanowił zapelować do jego honoru, aby się w ten sposób ocalić. Nie zawiódł się... Rotmistrz wysłuchawszy jego przemówienia, podniósł rękę i zawołał:

— Ja nie chcę o niczem wiedzieć!.... Daję panu dziesięć minut czasu.., *und dann wird die Gewalt einschreiten...* Warjaty! warjaty! co oni robią!... *Geben Sie Obacht dass Sie weiter kommen!* Poszaleli! poszaleli ci Polacy!

To mówiąc chwycił się za głowę i zaczął biegać po pokoju. Dembowski wymknął się do sieni, stamtąd na ulicę. Rotmistrza dobrze zrozumiał. Zostawił mu dziesięć minut, aby się ratował. Potem, na mocy zeznań Kulki, każe go uwięzić. Czasu było więc nie wiele... Bystry jego umysł układał właśnie plan ucieczki, gdy przed sobą ujrzał Kulkę na koniu. Jechał on do koszar, aby tam jeszcze coś powiedzieć. Żołnierze, których brał z sobą na patrol, czekali na niego za miastem.

— Panie Marcinie! — zawołał, rękę do niego po przyjacielsku wyciągając. — Pan rotmistrz chce się z wami widzieć. Idźcie do niego, bo czeka, a ja tymczasem konia wam tu potrzymam.

Kulka, który po rozmowie z rotmistrzem tak samo był mądry, jak przedtem, nie mógł podejrzywać kamrata, ściskającego mu dłoń ze zwykłą serdecznością, to też ledwie usłyszał, że rotmistrz go potrzebuje, zsiadł z siwosza i cugle Chorzewskiemu oddając, rzekł:

— Wielki dla mnie honor, że student konia mi potrzyma.

— Mniejsza o honor, idźcie tylko prędko, bo wiecie, że pan rotmistrz niecierpliwy.

Ledwie Kulka wszedł do sieni, emisarjusz skoczył na jego konia i z początku lekkim kłusem, potem wyciągniętym galopem, puścił się w tę stronę miasteczka, w której znajdowały się mało uczęszczane zaułki. Wiedział, że tamtędy można dostać się na polną drogę, która biegła ku Wiśle. Co dalej miało nastąpić, to zostawiał instynktowi.

Koń, po obydwu bokach party ostrogami, wyciągnął się jak ongi, gdy jego pan nocą przed djabłem uciekał, i nie zważając na małe przeszkody, które przeskakiwał, mknął coraz szybciej i tylko głębokie jego sapanie okazywało, że wolał iść kłusem, niż pędzić galopem. Ale jeździec ani go nie pytał, co lubił, ani do czego był przyzwyczajony. Coraz bardziej krwawił go po bokach i cugle mu popuściwszy pędził do rzeki, nad którą, jak oko zasięgnie, widać było gęstą wiklinę.

W kilka minut dostał się między krzaki, a że drogi więcej nie było, przeto musiał stanąć. Koń zarżał z radości, że się jego niedola skończyła. Dembowski rozsunął gałązki i spojrzał w kierunku Podgórza. Na jego szczęście nikt go nie ścigał. Przywiązawszy konia, zaczął się szybko rozbierać, a że od wczoraj na wszelki wypadek nosił pod uniformem ubiór cywilny, składający się z cieniutkiej bluzy i takichże pantalonów, który mu O. Piotr przyniósł, więc za minutę był przebrany do niepoznania. Wyjąwszy z uniformu pieniądze i książeczkę z notatkami, napisał na kartce wydartego z niej papieru te słowa: „Zbrodnia moja była tak wielka, że, aby ją całkiem zmazać, muszę się utopić." Potem zabrał strój wojskowy i konia za sobą prowadząc, przyszedł nad brzeg Wisły.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Kraków dnia 18 kwietnia

Kalendarz kościelny. Dziś Apolonjusza męczennika, jutro Jerzego papieża i Antonji panny.

Kalendarz myśliwski. W bieżącym miesiącu polować wolno przez cały miesiąc na: cietrzewie, głuszce; do połowy zaś b. miesiąca na: słomki, dropie i pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Kalendarz rybacki. W kwietniu wolno łowić: łososia, pstrąga, czeczugę, (do 15-go b. m). sandacza, leszcza, klonka, brzankę, brzanę i cyrtę. Ochraniać zaś należy: szczupaka (do 15-go bm)., lipienia. gławowicę, bolenia jazia, świnkę, czopa, wyrozuba i węgorza.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4, min. 40, zachód słońca przypada na godz. 6 minut 35 po południu. Długość dnia godzin 13 minut 55.

Ciepła rano stopni 9.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Wiosna. W naszym starożytnym Krakowie nie widać jeszcze tak wyraźnie śladów wiosny, jak w okolicy Podgórza. Dość zwiedzić brzegi Wisły a spostrzeżemy tam ruch niezwykły. Tu oczyszczają planty z zimowych pozostałości, tam ogrodnicy przekopują klomby i obcinają na drzewach, tak zwane wilki. Dziatwa z radością biega po alejach ciesząc się jak młode wróbelki, zielenią trawników i jasnemi promieniami słońca; ciągną powoli tratwy z węglami i kamieniem wapiennym, sapią dwa statki parowe holujące galary, gromada mężczyzn i kobiet, wydobywa drewnianemi czerpakami z dna Wisły piasek, a zlani potem robotnicy w taczkach wywożą go na brzeg. W krzakach nad Wisłą grzmi pieśń wesela skrzydlatego ptactwa, niejednokrotnie przekrzyczana zamaszystym krakowiakiem lub smętną dumką jakiego rybołowca. Jest też ich tutaj co niemiara. Całemi godzinami, nawet całemi dniami zapuszczają wędki, a choć przy brzegach mętna woda, jakoś wbrew przysłowiu, trudno im ułowić większą rybę! Nie brak też na moście i kalek beznogich, czołgających się i błagających o wsparcie.

Kurtyna H. Siemiradzkiego. Chociaż w niedzielę, pisząc o kurtynie, wymieniliśmy wszystkie jej figury alegoryczne, przez wzgląd jednak na dzisiejsze przedstawienie, jeszcze raz je przytaczamy:

a) Grupa środkowa: *Natchnienie* kojarzy *Piękno z Prawdą*.

b) Grupa z lewej strony: Przed postacią *Tragedji* roztacza się obraz niedoli i zbrodni. *Widma i Furje*, uosabiające Wyrzuty sumienia i Zemstę, ścigają *Morderstwo i Występną miłość*. *Eros* płacze nad urną z prochami drogiego serca. W głębi, u stóp *Sfinxa* (*Przeznaczenia*), pierwiastki *Dobrego i Złego* walczą o panowanie nad światem.

c) Grupa na pierwszym planie: *Komedja* przygląda się z uśmiechem uciesznym figurkom, które mi potrząsa przed nią *Trefniś*.

d) Grupa ze strony prawej: *Psyche* (dusza) uwalnia się z więzów zmysłowości, usiłując za *Muzyką i Śpiewem* wznieść się ku niebu. W głębi grono młodzieży otacza w tańcu posąg *Terpsychory*.

* **Sala naszego teatru**, będzie dziś niezawodnie przepełniona, bo to przedstawienie niezwykłe. Artyści odegrają ostatni utwór ś. p. Józefa Bilzińskiego „Chwast“, prócz tego publiczność ujrzy ostatnie i niezwykłej miary dzieło Henryka Siemiradzkiego, nową kurtynę. Jeżli dodamy, że dochód z przedstawienia jest przeznaczony na fundusz emerytalny dla artystów, to chyba wątpić już nie będziemy, że teatr się zapełni.

Oszustwo. Tutejsi hurtowni kupcy, pisze *Czas* wnieśli do władz skargę na niejakiego Emanuela Lederbergera, iż tenże wzięte od nich towary do obrotu handlowego usuwa i ukrywa. Gdy przy przeprowadzonej egzekucji, interesowani znaleźli w sklepie bardzo mało towaru, przedstawiającego nieznaczną wartość, zażądali subwencji władz. Wczoraj, po południu, wkroczyła policja i zarządziła poszukiwania za ukrytym towarem, którego część odnaleziono, a następnie aresztowała Emanuela Lederbergera i odstawiła go do sądu karnego. Aresztowanie Lederbergera, wywołało wielkie zbiegowisko na Kazimierzu. Podobne fakta oszustwa w ostatnich czasach zdarzają się dosyć często. — Chyba nie potrzebujemy dodawać, że panowie ci są — żydzi.

Słuszny żal. Jednego z prenumeratorów naszego pisma, spotkała wczoraj w teatrze niemiła przygoda. Oto gdy szedł do teatru, na ulicy nagle żona mu zasłabła. Odwiózłszy ją do domu, aby nie stracić biletu, przybył sam do teatru i prosił grzecznie kasjera, by mu jeden bilet, jeżeli to będzie możliwe, odsprzedał. Na tę prośbę bardzo delikatnie wypowiedzianą, przyczem podał jej powód, usłyszał gburowatą odpowiedź urzędnika administracyjnego, pana K.: „My mamy sami dosyć naszych biletów na sprzedaż“, poczem tenże zwróciwszy się do kasjera, zabronił mu ostrym tonem, przyjęcia biletu. Oburzyło to osoby stojące przy kasie, a jakiś pan dawszy delikatną naukę niegrzecznemu urzędnikowi, podszedł do naszego prenumeratora i od niego „a nie z kasy“ kupił bilet. Wierzymy. że kasa teatralna miała dużo biletów do sprzedania, ale czy to uprawnia urzędnika do takiej niegrzeczności? Ten pan widocznie zapomniał, że tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery.

Na Wawel. Ostatnie rozbicie puszek u pani Ulanowskiej, które nastąpiło d. 14 b. m. przyniosło 763 złr. a z poprzedniemi kwotę 3001 złr. 84 cent. Spis osób, które puszki przyniosły znajdzie się w innem miejscu.

Towarzystwo weteranów z 1863 roku, zawezwało swego członka, p. Kułakowskiego, do wytłomaczenia, dla czego rozbił prowizoryczny pomnik Kościuszki? Obronę wniósł już zapytany i będzie ona odczytaną na najbliższem posiedzeniu Wydziału wymienionego Towarzystwa.

Obraz „Matki Boskiej“ umieszczony na frontonie Sukiennic, był wczoraj przed południem z polecenia p. prezydenta miasta poddany badaniu, o ile go rdza i pył uszkodziły. Rewizji dokonał naczelnik ekonomatu miejskiego. P. prezydent po otrzymaniu relacji, postanowił odnieść się do Rady miejskiej, żeby obraz ten ze względu na cześć religijną i wartość artystyczną, natychmiast był odnowiony.

* **Złodziejka służąca.** Pan major Fritsche, mieszkający w Podgórzu, wyszedł wraz z żoną. w niedzielę po południu na przechadzkę, pozostawiwszy w domu służącę Marję, Niedziałek, świeżo przyjętą. Za powrotem pp. Fritsche spostrzegli, że służąca się ulotniła. a wraz z nią z szafy i z komody, prócz lepszej garderoby, znikły: złoty zegarek damski z łańcuszkiem, złoty pierścionek ze szmaragdem, wysadzany brylantami, złoty łańcuszek na szyję i 3 pary złotych kolczyków. Sprawczyni dotychczas nie ujęto.

Pasażer jakich mało. Tuż obok policji, we fiakrze, zaprzężonym w dzielnego rysaka, jechało wczoraj dwóch rzeźników. okazałej korpulacji, z sumiastemi wąsami, trzymając na kolanach dobrze podchowanego warchlaka. Rzecz szczególna, że władza policyjna, która w nieprzebranym swoim rozumie wszystko przewidując, zabroniła przewożenia psów w fiakrach, jakoś nie przypuszczała, żeby ryjkowate stworzeńko mogło być także kiedy pasażerem w śródmieściu... Lecz jak na teraźniejszą posuchę, był to w każdym razie niezwykły i humorystyczny widok.

* **W Podkamyczu**, za Wolą Justowską. zgorzała w poniedziałek po południu karczma wraz z zabudowaniami. Wielki słup dymu, który wznosił się nad lasem został dostrzeżony ze strażnicy Marjackiej o godzinie 4 po południu. W mniemaniu, że się pali las, zawiadomiono o wypadku komendę wojskową, przekonano się jednak, że obawa była płonna, a szkoda ograniczyła się na karczmie.

* **W gonitwie za szczęściem** przybył do Krakowa ujmującej powierzchowności młodzieniec z Warszawy, podający się za Władysława Michnikowskiego, subjekta handlowego. Szykowne wzięcie ob.k urody, ułatwiały mu zawieranie znajomości w domach prywatnych Krakowa w porze karnawałowej. A że obok powierzchownych przymiotów znakomicie walcował, stał się prawdziwym Erosem, i kto wie. czy nie byłby zrobił karjery, gdyby nie brzydki czyn, którym skompromitował swoją urodę. Oto w domu państwa X.. gdzie został raz na noc. rano, kiedy na gościa nie zwracano uwagi, ten uważał za stosowne ulotnić się wraz z futrem gospodarza, na odchodnem zostawił kartkę. na której przepraszał, że pozwolił sobie pożyczyć futro. ale czuje się przeziębionym, palto zaś jest zmuszony oddać do naprawy. przeto do czasu futro sobie pożycza. Podpisał się „Ordęga“. Futro poszło natychmiast w ręce żyda przy ulicy Szpitalnej, Gajera, który je przyjął w zastaw za 17 złr., a następnie dopłacił jeszcze 5 i futro kupił. Po dłuższej peregrynacyi po Galicyi, obiecujący młodzieniec zjawił się w tych dniach znów w Krakowie, ale tu poznany, dostał zaproszenie. niestety, od starszego komisarza p. Swolkiena.

Konkurs literacki. Redakcja *Czasu* ogłasza niniejszem konkurs na napisanie noweli, szkicu literackiego, lub wogóle „feljetonu“. Rozmiary mają wynosić około 600 wierszy druku zwykłego, jaki w dzienniku jest używany. Treść zostawiona zupełnie do woli autorów. Termin konkursu upływa dnia 15 maja. Artykuły oryginalne winny być przed upływem tego terminu nadesłane w odpisie czytelnym do Redakcji *Czasu* bezimiennie z godłem i z dodaniem zamkniętej koperty, temże godłem zaopatrzonej, a zawierającej nazwisko autora. W końcu miesiąca maja wynik konkursu ogłoszonym zostanie w *Czasie*.

Za najlepszy i celom feljetonu dziennika najbardziej odpowiedni utwór wypłaci Redakcja *Czasu* autorowi nagrodę złr. 100, za drugi do tych celów najbardziej się zbliżający złr. 50. Redakcja zastrzega sobie prawo pierwszeństwa do ogłoszenia w *Czasie* za wypłaceniem zwykłego honorarjum wszystkich tych nadesłanych utworów, zarówno nagrodzonych, jak i innych. które uzna za odpowiednie.

Dyslokacja wojsk. *Fremdenblatt* podaje zmiany w umieszczeniu garnizonów wojskowych, jakie mają nastąpić w jesieni rb. O ile te zmiany tyczą się kraju naszego, są następujące:

Piechota: Pułk nr. 9: sztab i drugi bataljon z Radymna przechodzi do Przemyśla. Pułk nr. 10: sztab i dwa bataljony z Przemyśla do Jarosławia, jeden bataljon do Radymna. Pułk nr. 15; sztab drugi, trzeci i czwarty bataljon z Tarnowa do Lwowa. Pułk nr. 40: sztab i dwa bataljony z Rzeszowa, tudzież jeden bataljon z Dębicy do Jarosławia. Pułk nr. 55; sztab i dwa bataljony ze Lwowa, tudzież jeden bataljon z Brzeżan do Tarnopola, jeden bataljon ze Lwowa do Brzeżan. Pułk nr. 57: sztab, pierwszy, trzeci i czwarty bataljon z Krakowa do Tarnowa. Pułk nr. 89: jeden bataljon z Jarosławia do Przemyśla. Pułk nr. 90: sztab i jeden bataljon z Jarosławia, tudzież czwarty bataljon z Przemyśla do Rzeszowa, a zaś jeden bataljon z Jarosławia do Dębicy. Pułk nr. 100: sztab i jeden bataljon z Cieszyna, jeden bataljon z Bielska i jeden bataljon z Ołomuńca do Krakowa.

Strzelcy: bataljon nr. 4: z Tarnowa do Przemyśla, bataljon nr. 13 z Tarnowa do Bochni.

Jazda: Dragonów pułk nr. 9 z Bukowiny do Brzeżan (a mianowicie sztab pułkowy, dwa szwadrony) do Monasterzysk dwa szwadrony, oraz do Rohatyna i Zborowa po jednym szwadronie. Dragonów pułk nr. 10 kadra uzupełniająca ze Stanisławowa do Kołomyi.

Ułanów pułk 3: jeden szwadron z Łańcuta do Żołyni, a szwadron z Żołyni do Łańcuta; pułk 4, szwadrony w Żółkwi i Krechowie zmieniają miejsca pobytu: pułk nr. 6: sztab i trzy szwadrony z okręgu przemyskiego do Jarosławia, jeden szwadron do Żukowa i jeden do Przeworska. Pułk nr. 7: dywizje we Lwowie i Wielkich Mostach zmieniają miejsca pobytu. Pułk nr. 8: sztab dywizyjny, oraz 4 i 6 szwadron z Monasterzysk, tudzież 5 szwadron z Rohatyna i kadra uzupełniająca z Kołomyi do Stanisławowa i okolicy. Pułk nr. 11: sztab i 3 szwadrony z okręgu jarosławskiego do

Przemyśla. Brygada jazdy nr. 13 (komenda) przeniesiona z Zagrzebia do Stanisławowa.

Z Zakopanego piszą, iż sezon tegoroczny zapowiada się pomyślnie. Delegatem namiestnictwa i prezesem klimatyki został, jak już wiadomo, dr Chramiec, a zaś Wydział krajowy reprezentować będzie p. Walery Eljasz. Nowy prezes klimatyki z właściwą sobie energją już rozpoczął cały szereg innowacyj, a więc wydzierżawił Chałubińszczyznę na park z kawiarnią, cukiernią, czytelnią, bilardami itd. W parku tym urządzane będą rozmaite zabawy. W r. b. Zakopane nareszcie doczeka się też dobrej muzyki, dr Chramiec bowiem sprowadza 12 członków „Harmonji“ krakowskiej. Czytelnia ogólna w dworcu tatrzańskim — o którą tyle sporów w r. z. wytaczano — będzie dostępna dla wszystkich gości. Nie dość na tem! Zakopane zyskuje 26 studni, a rozporządzenie stosowne dotyczy domów nad rzekami, które nie zawsze dobrą wodę do użytku domowego zapewniają. Klimatyka myśli też o zaprowadzeniu wodociągów i na razie poleciła opracowanie planu wodociągów przez ulicę Kościeliską ze źródeł z „Zabranki“. Wodociąg jest niezbędnym dla tej części wsi, z czasem zaś może będzie rozciągnięty i na całe Zakopane. W ogóle już dziś wprowadzają wszelkie ulepszenia i porządki, które „perłę tatrzańską“ postawią w jak najlepszych warunkach higjenicznych. Sezon zimowy już skończony prawie. W Zakopanem jednak stale przebywa jeszcze blisko 100 osób, w zakładzie np. na Chramcówkach bawi jeszcze osób 28.

Lustracja starostw. Radca dworu Hild, powrócił z Grybowa i Gorlic, gdzie przeprowadził lustrację starostw. Radca dworu hr. Łoś, rozpoczął lustrację starostwa w Stanisławowie.

Teatr ludowy. Spały masy ludu pogrążone w ciemną noc duchową. Bohater nasz, Tadeusz Kościuszko, zbudził część tych uśpionych. Zerwali się do czynu bez świadomości ducha, jakby nagle ocknięci ze snu twardego. Walczyli, dali dowody męstwa, odwagi, i okazali, czemby być mogli w całości zbiorowej i świadomości indywidualnej. Lecz gdy im znikła z oczu biała sukmana Naczelnika, zgasła ta iskra elektryzująca, i zapadli znowu w twardy sen bezduszny. Teraz, gdy umysły tego ludu choć pierwiastkowo przygotowane już są oświatą, wschodzi nowa zorza. Sztuka zstępuje do poziomu ich pojęcia, uchyla tajemniczej zasłony, aby wprowadzić ich w nieznaną krainę uczucia, myśli i wyobraźni, ażeby budzić serca i dusze.

W samą rocznicę bohaterskiego powstania Kościuszkowskiego, w sto lat od pierwszego powołania ich do czynu obywatelskiego, sztuka powołuje ich do uświadomienia siebie, do zrozumienia tego obywatelstwa kraju, przez obywatelstwo duszy. Czarodziejka ta przemawiać do nich będzie ze scen teatrów ludowych.

Onegdaj, w wielkiej sali lwowskiego „Sokoła“ odbyło się uroczyste inauguracyjne przedstawienie nowego towarzystwa Teatru ludowego. Pośród licznie zebranej publiczności, znajdowała się tam pewna liczba włościan w siermięgach. Zajęli oni pierwszorzędne krzesła i okazywali wielkie zajęcie, objawiające się na uśmiechniętych i promieniejących twarzach. Byli oni tam jakoby gośćmi, podejmowanymi przez wykształceńszą publiczność, tak zajmowano się nimi. Panie i panowie rozmawiali z nimi, tłomaczyli, robili im miejsca. Słowem całe przedstawienie na scenie i w sali miało taki serdeczny swojski i swobodny nastrój, że tym wiejskim braciom naszym, wcale tam niekrępowanym, musiały serca rosnąć. Przedstawienie rozpoczął prolog układu Stanisława Rossowskiego, w którym sztuka objawia się ludowi, narzekającemu na ciężką dolę i obiecuje wprowadzić go w krainę światła, słońca i szczęścia—mówiąc mu o Ojczyźnie i wzywa, aby był gotowy, gdy Ojczyzna zawoła do jej obrony. Lud przysięga...

Potem odegrano „Wigilję św. Andrzeja“, sztukę ludową z tańcami i śpiewami. Utwór ten bardzo dobry, serdeczny, wesoły i liryczny zarazem, najwięcej zajął tych, którym przedstawiał obrazy z ich własnego życia. z uczuć ich i myśli, a ślicznie wykonane krakowiaki i mazury zachwyciły ich zupełnie.

Nastąpiło „Opowiadanie Lirnika“: pięknie ugrupowany obraz ludu około natchnionego starca, wygłaszającego, jakoby w wizji epizod z powstania Kościuszki. Na zakończenie dano: „Przysięgę Kościuszki“.

Wrażenie z tego wieczoru było bardzo miłe i budzące wielkie nadzieje. Cześć inicjatorom tej pięknej myśli! Publiczność winna popierać dalszy jej rozwój, a wówczas myśl ta wyda niezawodnie pożądane owoce.

Bilety na Wystawę. Sprzedaż stałych kart wstępu (permanentek) na cały czas trwania Wystawy odbywa się, począwszy od dnia 16-go kwietnia b. r. w biurze dyrekcji Wystawy (ul. Jagiellońska 15 I p.) od godziny 3-ciej do 5-tej po południu. Przypadającą należytość złożyć należy wraz z fotografją formatu wizytowego, zaopatrzoną na odwrotnej stronie w czytelnie napisane imię i nazwisko, poczem po upływie 24 godzin nastąpi wydanie odnośnej karty wstępu.

Permanentki te uprawniają właściciela do wolnego wstępu na plac budowy już z dniem nabycia, we wszystkie dni z wyjątkiem tych, w których rozporządzeniem dyrekcji, wstęp na plac budowy wzbronionym zostanie.

We Lwowie 15 kwietnia 1894.

Dyrektor Wystawy *Marchwicki*, sekretarz Wystawy *Jan K. Zieliński*.

Odezwa. Dnia 29-go marca b. r. nawidził gminę Meteniów, w powiecie złoczowskiem, koło Zborowa, straszny pożar, który podniecony silnem wiatrem ogarnął całą wieś obracając w zgliszcze z górą 80 zagród włościańskich, szkołę ludową i kilka budynków dworskich, tak, że z całej osady ocalała tylko cerkiew, dwór i kilka zagród włościańskich. Ratunek wszelki z powodu silnego wiatru okazał się niemożliwym, a rozszalały pożar zniszczył do szczętu wszystkie zapasy zboża, paszy, sprzęty gospodarcze, odzież, oraz wiele pomniejszego bydła zginęło w płomieniach. Szkoda wynosi z górą sto tysięcy złr. a była ledwie w jednej piątej ubezpieczona. Nędza w pogorzałej gminie jest wielka, pomoc rychła i wydatna bardzo potrzebna.

Dla niesienia pomocy nieszczęśliwym, zawiązał się komitet z łona członków Rady powiatowej złoczowskiej, który zwraca się do ofiarności publicznej i do serc litościwych z prośbą o nadesłanie datków choćby najdrobniejszych, na ręce tegoż komitetu pod adresem: Bolesław Gaszyn Wierzchlejski w Kabarowcach poczta Zborów. *Bolesław Gaszyn Wierzchlejski* w. r. *Mieczysław Komarnicki* w. r. *Wiktor Treter* w. r.

Długowieczność. Przed kilku dniami zmarł w Brzeżanach staruszek 102-letni Seteliński. Do ostatniej chwili trzymał się bardzo dobrze, był wesół, a cztery dni przed śmiercią chodził do Raju po pensję, którą mu hr. Jakób Potocki dawał jako dawnemu oficjaliście.

Na Riwierze francuskiej. Z Nizzy piszą: Księciu Karolowi Teodorowi bawarskiemu snać nie tak służyła Mentona, jak służy jego siostrze, cesarzowej Elżbiecie, był bowiem bardzo cierpiący ubiegłego tygodnia i już stąd odjechał. Robił tu wiele dobrego biednym, z pomocą każdemu przychodząc, czy wsparciem, czy radą. Cesarzowa Eugenja, która jeszcze tu bawi, wygląda z każdym dniem lepiej, i śmiało rzec można, odmłodniała na Riwierze. Dotychczas nie naznaczono jeszcze dnia jej odjazdu z Cap Martin. Onegdaj wrócił stąd do Paryża francuski minister wojny, jenerał Mercier, który przez cały tydzień w najściślejszem incognito przebywał w Nizzy i Mentonie, spędzając czas na ciągłych inspekcjach wojskowych korpusów, które kilkakrotnie zaalarmował.

Oficjalnie misję taką powierzono jenerałowi Vaulgrenaut i nikt w „pensjonowanym pułkowniku Martin“ (pod takiem nazwiskiem podróżował), chodzącym w stroju cywilnym, nie byłby podejrzywał najwyższego dowódcy całej armji francuskiej. Zaraz po swoim przyjeździe do Mentony „pułkownik Martin“ odwidził jenerał-gubernatora Hurkę w wynajmowanej przez niego willi Riquier dokąd cierpiący satrapa warszawski ukrył się przed hałasem prześladującym go w Monte Carlo.

Dla Szlązaków. Podczas uroczystości Kościuszkowskiej w Krakowie zebrano na kopcu Kościuszki na gimnazjum polskie w Cieszynie 42 złr. 64 ct. które, jeżeli dalsza ofiarność rodaków dopisze, już w przyszłym roku otworzone będzie. — Do osiągnięcia tak znacznej sumki i do przysporzenia znowu jednej cegiełki dla tak ważnego zakładu w przedmurzu germanizmu i czechizmu przyczynili się znaczniejszemi datkami pp. N. N. druh z Tarnowa 5 złr., St. Krzyżanowski 2 złr., po 1 złr. dr. Szalay adwokat, ks. Zegadłowicz ze Skawiny, Kompit z Wieliczki, Strumiło, Różycki, Koraszewski red. *Gaz. Opolskiej*, Przyjemski Stan., Serafin, burmistrz z Bochni, Fibich, notarjusz z Wieliczki, ks. Siemiński, IIIk brandmistrz, Gabryelski, po 1 koronie Zawiłowski, naczelnik akcyzy, Woźniak. Wszystkim łaskawym ofiarodawcom składamy w imieniu rodaków serdeczne „Bóg zapłać!“

Dr. Garbusiński. *Gincel Józef*, nauczyciel.

Z teatru. Dziś, przedstawienie na fundusz emerytalny artystów dramatycznych, pierwszy spektakl przy nowej kurtynie Siemiradzkiego, komedja J. Blizińskiego „Chwast“. We czwartek, komedja w 3 aktach W. Sardou „Ćwiartka papieru“ z panią Hoffmanową w roli Zuzanny. W piątek, przedstawienie popularne „Kościuszko w Peterburgu“ i „Bajki“.

Nekrologia. Marja z Żuławskich Płomieńczyk Russocka, właścicielka dóbr ziemskich lat 62, zmarła w Krakowie 16 bm.

Potworne morderstwo.

Tragiczna śmierć ks. Ardana do wysokiego stopnia zajmuje wszystkie umysły, grozą uczciwych ludzi przejmując. Na pogrzebie zamordowanego wystąpił białowłosy gospodarz z Cykowa i głosem, przerywanym łkaniem, zwracając się do obecnych, rzekł: „Ośmset dusz liczy nasza parafja; otóż w obliczu Boga i tej świeżej mogiły przysięgam, że żaden z nas nie targnął się na życie naszego duchownego ojca!“

Dalsze szczegóły, odnoszące się do tego strasznego wypadku, są następujące: Sprawca najprawdopodobniej przez łan oziminy, dzielący dwór od plebanji (są ślady), podszedł pod furtkę ogrodową i ukryty za pniem lipy, rosnącej przy furtce, czekał na swoją ofiarę. Był rozgorączkowany i niecierpliwy, bo toporem ciął kilka razy w słup dębowy furty. Może próbował ostrza morderczego narzędzia? Sprawca musiał wiedzieć, że ks. Ardan zawsze po wieczerzy wychodził na przechadzkę, by wypalić cygaro na świeżem powietrzu. Gdy ks. Ardan zbliżył się do furtki, morderca wystąpił z kryjówki i toporem lub tasakiem, inna broń wykluczona, ciął ks. Ardana w czoło z taką siłą, że rozpłatał kość czołową, rozciął nos, zgruchotał szczękę i wybił trzy zęby. Ks. Ardan upadł na kolana, krew bryzgająca z strasznej rany zbroczyła furtkę. Wtedy rozbestwiony zbrodniarz pchnął ks. Ardana sztyletem w obojczyk, zadając ranę na 7 ctm. głęboką i umknął. Śmiertelnie raniony ks. Ardan zawołał „ratujcie!“ Nadbiegł stróż cerkiewny i nieszczęsnego zaprowadził na plebanję. Ks. Ardan, pozbawiony przytomności, zakończył życie we wtorek. Sędzia śledczy, adjunkt, Angerman z energją, wyższą nad wszelkie pochwały, wziął się do dzieła. Zbadawszy miejsce czynu, po sekcji zwłok, dokonanej przez dr. Lityńskiego i dr. Kellera, przesłuchiwał świadków dniem i nocą, przez dwie doby nie odpoczywając wcale. Morderstwo zostało popełnione w sobotę; we wtorek, w nocy, przyaresztowano pod zarzutem zbrodni skrytobójczego morderstwa popełnionego na osobie ks. Ardana, Zygmunta Hoszowskiego.

Aresztowany. syn cząstkowego właściciela Cykowa, Hoszowski, młodzieniec 20-kilkoletni, który niedawno odbył służbę wojskową, a obecnie żył we wsi, prowadząc życie rozpustne i niemoralne, początkowo zapierał się zbrodni i wniósł rekurs przeciw wytoczeniu mu śledztwa. Gdy atoli izba radna sądu uchwaliła, mimo dość słabych poszlak, zatrzymać go w areszcie, jawiła się do żandarmerji dziewczyna. b. służąca ks. Ardana, uwiedziona przez Hoszowskiego i odprawiona ze służby i zeznała, co następuje (powtarzamy według jej własnego opowiadania): „Dopóki Hoszowski był na wolności, nie zeznawałam niczego ze strachu; obecnie jednak, gdy tenże jest uwięziony, sumienie nakazuje mi zeznać, co wiem. W nocy po doko-

nanem morderstwie przyszedł do mnie młody Hoszowski i rzekł: „No jużem księdza naprawił!“ Później opowiedział mi o szczegółach morderstwa, że dokonał tej zbrodni, przebrawszy się w suknie matki. które następnie pokrwawione spalił.“ Poszukiwanie, zarządzone na miejscu, wykryło rzeczywiście resztki owych sukni. Nadto wykryto, że parę dni przed mordem, Hoszowski zastrzelił czujnego psa ks. Ardana. Powodem tego morderstwa była zemsta za kilkakrotne strofowanie Hoszowskiego przez ks. A. z powodu jego niemoralnego i demoralizującego życia: doszło było do tego, że ks. Ardan na kazalnicy ostrzegał swoich parafjan przed obcowaniem z tem zepsutem indywiduum, którego nazwiska zresztą nie wymienił.

HUMOR.

— Słyszałeś? Producenci win zawiązują stowarzyszenie, które zajmie się wytaczaniem procesów kupcom, sprzedającym wino podrabiane.
— Ha! Straszne czasy nastały!
— Dlaczego?
— Brat godzi na brata...

OSTATNIA POCZTA.

Pożar Nowego Sącza.

Wczoraj o godz. 3 po południu otrzymała dyrekcja kolei państwowej telegram z dworca kolei w Nowym Sączu, z prośbą o wysłanie krakowskiej straży ogniowej do gaszenia pożaru, który nawiedził Nowy Sącz. Burza, w tymże czasie szalejąca, wzmogła ogień do nieprzewidzianych na razie rozmiarów. Telegram nadto doniósł, że magistrat nowosądecki zawezwał także straże pożarne: z Tarnowa, Jasła, Grybowa, Suchy, Jordanowa i okolicznych miejscowości. Ogień powstał w budynku, obok poczty, skąd przeniósł się z szybkością błyskawicy na inne budynki i pocztę i urząd telegraficzny, niszcząc je w zupełności. Stamtąd szalony żywioł rzucił się na gmach gimnazjalny, kościół farny, kościół i klasztor OO. Jezuitów, zbór ewangielicki, magistrat, i zajął cały czworobok rynku. Późniejsze telegramy donoszą, że burza przeniosła ogień nawet na odległość czterokilometrową, szerząc wszędzie pożogę.

* * *

Z Krakowa, na zlecenie p. prezydenta miasta, osobnym pociągiem wyruszyła Straż ogniowa miejska, oraz Tow. ratunkowe, spiesząc na ratunek Sączowi. Do ekspedycji tej, skierowanej via Tarnów, przyłączył się oddział tutejszej straży ochotniczej. Pociąg wyruszył o godz. 4 min. 40, stanął zaś na miejscu po godz. 9.

* * *

Burmistrz m. Nowego Sącza p. Slawik telegrafował o godz. 6-ej do p. prezydenta, zaklinając o wysłanie pomocy. Odpowiedziano na telegram, że już od 2-ch godzin straż jest w drodze.

* * *

Straż ogniowa miejska wyruszyła we wymienionym plutonie z rekwizytami pod komendą brandmistrza p. Stępińskiego, a zaś straż ochotnicza pod komendą p. Marynowskiego; w końcu straż ratunkowa pod komendą doktoranda p. Boneta. Wszyscy wyjechali z prowiantami, przewidując, że na miejscu nic nie dostaną.

* * *

Wiadomość o pożarze rozniosła się lotem błyskawicy po Krakowie, wywołując ogólną panikę, gdyż w tymże samym dniu 17-go kwietnia 1890 roku spaliła się połowa Nowego Sącza.

* * *

O godz. 10, minut 45, wyjechała druga partja stacji ratunkowej i straży ochotniczej. Ekspedycją zajął się p. doktorand Meliński.

* * *

Państwowy telegraf został zupełnie przerwany; telegram zaś kolejowy zawiadomił, że o g. min. 17 przybyła Straż krakowska do Sącza i wyjechała do miasta.

* * *

Krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń, oraz Tow. Equitable, wysłały swych delegatów. Również redakcje pism miejscowych wysłały swych korespondentów na miejsce klęski.

Miejscowe instytucje finansowe, zaniepokojone są wielce pożarem N. Sącza; z tego powodu biuro telegrafu kolei państwowej, było do późnego wieczora oblężone interesentami.

Wczorajszy telegram z nominacjami, jak to zaznaczyliśmy, był w rzeczy samej mylny. Tytuł i charakter radców sądów krajowych otrzymali sędziowie powiatowi: Henryk Garwoliński w Brodach i Ludwik Brożyński w Stryju.

We Wiedniu rozpoczęło się na wielką skalę bezrobocie stolarzy. Około 13.000 czeladników stolarskich, między tymi 300 zatrudnionych przy wystawie spożywczej, zawiesiło pracę. Biorący udział w strejku zachowują się spokojnie. Dwunastu majstrów zawiadomiło komitet strejkowy, że przyzwalają na jego żądania, wobec czego w tych 12 warstatach pracę na nowo podjęto. Przy robotach około wystawy zastąpiono strejkujących stolarzy cieślami.

Wiedeńskie dzienniki wieczorne donoszą z Falkenau: Wczoraj znowu tysiąc robotników przyłączyło się do strejku. Liczba strejkujących przenosi obecnie dwa tysiące. W połowie wszystkich szybów ustała praca.

Po dłuższej dyskusji, jak to nam wczoraj doniósł telegram, uchwalił parlament niemiecki w ostatniem czytaniu 168 głosami przeciw 145 wniosek Hompesza, znoszący ustawę przeciw Jezuitom. Za wnioskiem głosowali solidarnie: centrum, Polacy, socjalni demokraci, Alzatczycy, południowo-niemiecka partja ludowa, dalej członkowie związku chłopskiego i większa część wolnomyślnej partji ludowej.

Juljusz Gregr, redaktor *Narodnich Listów*, tknięty został apopleksją i leży ciężko chory.

Franciszek Kossuth odjechał do Włoch. Kilka tysięcy osób odprowadziło go na dworzec.

Cesarzowa niemiecka odjechała z Abbazji wczoraj wieczorem do Wenecji, gdzie zabawi dni kilka.

W Rostowie, nad Donem, strejkuje w warstatach władykaukazkiej kolei żelaznej około 1800 robotników, którzy domagają się podwyższenia płacy i zmniejszenia kar pieniężnych. Ponieważ terytorjum kozaków dońskich podlega administracji wojskowej, przeto sprawa przedstawioną została ministrom wojny i sprawiedliwości. Robotnicy zachowują się spokojnie. Także w Charkowie i w Kołomnie pojawił się ruch wśród robotników, atoli w mniejszych rozmiarach.

Telegramy.

Nowy Sącz 17 kwietnia. Straszliwa klęska nawiedziła nasze miasto. Dziś rano, przed godz. 10-tą wszczął się pożar obok poczty, który wskutek posuchy i silnego wiatru zaczął szerzyć się z nadzwyczajną gwałtownością, brak zaś środków ratunkowych stał na przeszkodzie jego zlokalizowaniu. Cały środek miasta spłonął doszczętnie, prócz tego stały się pastwą płomieni: kościół i klasztor OO. Jezuitów, fara, zbór ewangelicki, gimnazjum i wiele domów prywatnych. Do Krakowa telegrafowano po straż pożarną, której spodziewamy się każdej chwili. Rozpacz niewysłowiona.

Wiedeń 18 kwietnia. W komisji legitymacyjnej jeden z członków zażądał unieważnienia wyboru Blocha, na co Byk i kilku innych posłów wnieśli, że ponieważ w rzeczy samej zachodzą liczne nadużycia, przeto należy wpierw żądać od rządu i szczegółowych dalszych dochodzeń, a teraz sprawę odroczyć, co też wszystkiemi głosami przeciw dwom uchwalono. (Dr Byk był kontrkandydatem Blocha w Kołomyi i przezeń pobity, stracił, jak wtedy utrzymywano, kilkanaście tysięcy guldenów. Stąd antagonizm do współzawodnika, choć obadwa są żydzi. *Przyp, red.*).

Wydział przemysłowy uchwalił przystąpić najpierw do ustawy o wysprzedażach, a później do nowelli o odpoczynku niedzielnym. — Strejk stolarzy obejmuje już głów 15.000.

Budapeszt 18 kwietnia. Izba przyjęła po szczegółowej dyskusji ustawę o ślubach cywilnych. W Węgierskim Hradyszczu pożar zniszczył 33 gmachy.

Koburg 18 kwietnia. Przybyła tu królewa Wiktorja angielska i książę Walji.

Wiedeń 17 kwietnia w południe. Komisja reformy wyborczej na wniosek Jędrzejowicza, mimo protestu Czechów, odroczyła się aż do przedłożenia projektu rządowego.

Odpowiedzi Redakcji.

Panom wyborcom większej własności z Bocheńskiego. którzy żądali od nas, byśmy się oświadczyli za jednym lub drugim kandydatem, odpowiadamy w dzisiejszym artykule wstępnym. Za prof. Milewskim przemawia dziś także *Gazeta Narodowa*, która, przyznać to musimy, zgodnie ze swą nazwą broni zawsze sprawy powszechnej, narodowej, a nie prywaty. W obec faktu, że prof. Milewski jest przeciwnikiem żydowskiego kapitalizmu i giełdziarstwa wogóle, właściciele większej własności powinni uznać jego wybór za konieczność, za obowiązek honoru, boć człowiekowi z takiemi zasadami trudno ubiegać się o wybór z miast. gdzie żydowski liberalizm ma jeszcze licznych zwolenników. Chcemy zresztą wierzyć, że p. Włodek cofnie dobrowolnie swoją kandydaturę.

Szanownych korespondentów, którzy nas zasypują całemi stosami sprawozdań o obchodach Kościuszkowskich, prosimy gorąco, aby pisali jak najtreściwiej, gdyż na ogłaszanie całych ich listów wprost miejsca nie mamy. Gdybyśmy chcieli drukować wszystko, musielibyśmy nasz dziennik znacznie rozszerzyć. a na to brak nam funduszów. Radaby dusza do raju, lecz jej grzechy nie puszczają.

Przyjechali do Krakowa

dnia 16 kwietnia.

Grand Hotel. R. Spitz z Berna M. E. Jastrzębski z Dębna. A. Bube z Berlina. Ks. Krzyżanowski z Jędrzejowa. Fr. v. Thielan z Łańcuta. W. Skibniewski z Król. Pol. A. Kalinka ze Skałyszyna.

Hotel Saski. E. Mociszewska z Wielkopolski. L. Piowati z Wiednia. M. Naimski ze Spytkowic. W. Machacky z Weis ze Styrji. F. Kuester z Kazimierza Wiel. M. Fienbarg z Kalkuty. B. Chuwes z Wiednia.

Hotel Drezdeński. O. Schamann z Berna M. Z. Beck z Wiednia. A. Koller z Pesztu. R. Pawelek z Cieszyna. Z. Czaplińska ze Lwowa. G. Pappelbaum z Wiednia.

Hotel pod Różą. L. Możdżeński ze Skalbmierza. J. Dąbrowska z Częstochowy. M. Piotrowski z Igołomyi.

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Do L. 41814/93.

Ogłoszenie licytacji.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa podaje do powszechnej wiadomości, iż celem **dostawy nafty do oświetlenia przedmieść miasta Krakowa i budynków miejskich w czasie od 1 czerwca b. r do ostatniego maja 1895 r.** odbędzie się **w d. 25 kwietnia (Środa) b. r. w Wydziale ekonomicznym Magistratu o godzinie 12 w południe publiczna licytacja** za pomocą ofert opieczętowanych, marką stemplową na 50 ct. opatrzonych.

Wadjum wynosi 500 złr.

Należycie ostemplowane deklaracje piśmienne (oferty) będzie się przyjmować jedynie od właścicieli kopalń i fabryk.

Warunki licytacji można przejrzeć w Wydziale ekonomicznym Magistratu w godzinach biurowych od godz. 11 do 2 z południa.

Zastrzega się, iż oferenci obowiązani są przy licytacji złożyć próbkę w ilości 3 litrów z dostawiać się mającej nafty.

Magistrat stoł. król. miasta.

Kraków, 5 kwietnia 1894. 523 1—?

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef